

AGNIESZKA STELMASZYK

# KRONIKI ARCHEO



ILUSTRACJE: PAWEŁ ZARĘBA

## Oko Węża



ZIELONA  
SOWA

Fragment darmowy udostępniony przez Wydawnictwo  
w celach promocyjnych.

**EGZEMPLARZ NIE DO SPRZEDAŻY!**

Wszelkie prawa należą do:  
Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.  
Warszawa 2018

**[www.zielonasowa.pl](http://www.zielonasowa.pl)**



KRONIKI  
ARCHEO

Pomysł serii: Agnieszka Sobich i Agnieszka Stelmaszyk

Tekst: Agnieszka Stelmaszyk

Ilustracje i projekt okładki: Paweł Zaręba

Redaktor prowadzący: Agnieszka Nowak

Korekta: Alicja Laskowska, Agnieszka Luberadzka

Projekt graficzny i DTP: Studio 3 Kolory

© Copyright for text by Agnieszka Stelmaszyk, 2017

© Copyright for this edition by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o., Warszawa 2018

All rights reserved

Wydanie I

ISBN 978-83-8073-757-0

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.

00-807 Warszawa, Al. Jerozolimskie 94

tel. 22 379 85 50, fax 22 379 85 51

[www.zielonasowa.pl](http://www.zielonasowa.pl)

[wydawnictwo@zielonasowa.pl](mailto:wydawnictwo@zielonasowa.pl)

AGNIESZKA STELMASZYK

# KRONIKI ARCHEO

Oko Węża





## Prolog

Kiedy mężczyzna się ocknął, złowił uchem niepokojący szelest wśród bambusów. Zaraz potem dostrzegł tajemniczy cień przemykający chyłkiem między zaroślami i usłyszał cichy pomruk...

Ze zdumieniem rozejrzał się wokół. W pierwszej chwili pomyślał, że to jakiś zły sen. Nie miał pojęcia, co robi pośrodku dżungli i dlaczego leży na ziemi.

Dopiero po dłuższej chwili do jego świadomości dotarło straszne wspomnienie. Chciał się podnieść, ale wtedy przeszył go dotkliwy ból w lewym boku. Zrozumiał, że jest ranny – krew wciąż sączyła się z miejsca, gdzie został ugodzony sztyletem.

Między bambusami znowu przemknął złowrogi cień, tym razem znacznie bliżej. Mężczyzna poczuł ostrą woń dzikiego zwierzęcia i ujrzał wpatrzone w siebie żółte ślepia.



– Tygrys! – wyszeptał przerażony.

Rozejrzał się gorączkowo, ale nie znalazł przy sobie broni. Widocznie zgubił strzelbę w trakcie szaleńczej ucieczki.

Oddychał gwałtownie, czując narastający strach. Bezbronny i ranny nie miał najmniejszych szans w starciu z drapieżnikiem. A więc tak skończy się jego przygoda? Tego właśnie chciał?

Gorzkie myśli pełne żalu przemykały mu przez głowę. Miał z tej wyprawy wrócić z cennym łupem, lecz plany pokrzyżowało wojownicze plemię. Nie docenił strażników złotej pagody. Sądził, że to będzie kilkunastu dzikusów, których łatwo da się przechytrzyć i bez problemu będzie można odebrać im skarb. Tymczasem walczyli o niego zaciekle, raniąc najdzielniejszych uczestników wyprawy. „Pewnie nikt nie ocalał” – pomyślał mężczyzna.

Tymczasem tygrys pomrukiwał coraz groźniej i uderzał ogonem o ziemię. Niechybny znak, że zaraz zaatakuje...

Nagle stało się coś nieoczekiwanego.

Drapieżnik wydał z siebie przeciągły, wściekły ryk, po czym odwrócił się i pozostawiając za sobą lekki odór, odszedł w las.

Mężczyzna wstrzymał oddech. Nie mógł pojąć, co się właściwie stało. Czy zwierzę naprawdę odeszło? Czy nie czai się gdzieś w gąszczu zieleni?

A może coś je wystraszyło? Lecz co mogło wystraszyć tygrysa?! Coś jeszcze groźniejszego... Inna bestia?

Przyciskając rękę do krwawiącej rany, mężczyzna wstał. Zachwiał się, ale utrzymał równowagę i zrobił kilka kroków. Musiał poszukać schronienia, jakiejś kryjówki, gdzie odpocznie,

do póki nie poczuje się lepiej i nie wzmocni się na tyle, że będzie mógł kontynuować ucieczkę.

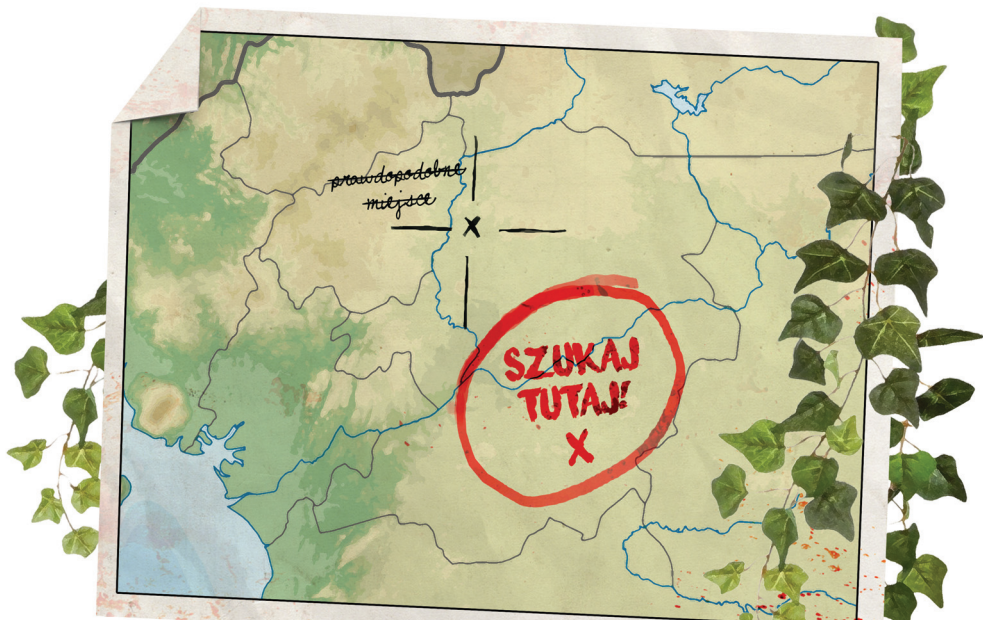
Obejrzał ranę i ocenił, że nie jest tak źle. Nie była zbyt głęboka, więc przy odrobinie szczęścia powinna się szybko zasklepić. Potrzebował tylko ziela, które przyspieszyłoby gojenie, i odrobiny wytchnienia.

Utykając, dotarł do niewielkiej grotty. Stwierdził, że jest w niej bezpiecznie, więc postanowił przeczekać tam noc, bo z wolna zapadał już zmierzch.

Chętnie rozpaliby ognisko, ale bał się, że tamci mogliby je zauważyć. Strażnicy pagody zapewne krążyli gdzieś w pobliżu. Czy tygrys ich wyczuł i dlatego zrezygnował z ataku? Jeśli tak, to znajdowali się blisko i musieli być bardzo groźni, skoro nawet dzikie zwierzęta unikały ich towarzystwa.

– Ale i tak tu wróć! – mruknął mężczyzna, zaciskając pięść.

Żądza posiadania skarbu, który znajdował się w pagodzie, była silniejsza niż strach.



Błady promień księżycy na moment oświetlił wejście do grotu. Mężczyzna przysunął się do kręgu światła i wyciągnął z kieszeni pomiętą mapę. Przyjrzał się jej uważnie, po czym sięgnął po patyk i maczając go we własnej krwi, dokonał kilku zasadniczych poprawek.

Wcześniej otrzymał niezbyt precyzyjne wskazówki, dlatego zbyt długo błądził po dżungli. Uczestnicy ekspedycji stracili przez to mnóstwo sił i być może z tego powodu zostali pokonani.

Mężczyzna postanowił, że następnym razem lepiej się przygotuje. Musi tylko dobrze oznaczyć pewne miejsca, tropy, by po dłuższym czasie udało mu się trafić tutaj ponownie.

Kręte ścieżki w dżungli prędko zarastają, dlatego do złotej pagody nigdy wcześniej nie dotarł żaden Europejczyk. Nikt z białych ludzi nie poznał jej sekretów ani nie wykradł pilnie strzeżonego skarbu.

Ale wkrótce miało się to zmienić.

Już niedługo...



## ROZDZIAŁ I

# Kiepski żart

Co za przykra sprawa! – Dieter Ragnitz westchnął, odrywając wzrok od gazety. Był to mężczyzna w średnim wieku, o skroniach przyprószonej siwizną, ubrany w granatową marynarkę i beżowe spodnie. W pensjonacie Ludwigs spędzał urlop. Lubił tam przyjeżdżać, by odpocząć od zgiełku Berlina, w którym mieszkał na co dzień.

– Co się stało? – zapytał Bartek, zaciekawiony reakcją pana Dietera.

Zaprzyjaźnił się z nim tego samego dnia, w którym Ostrowscy wynajęli uroczy domek w zacisznej okolicy na obrzeżach Füssen, niewielkiego miasta w samym sercu bawarskich Alp.

Zarówno Ostrowscy, jak i pan Ragnitz lubili zachodzić do kafejki, w której podawano lokalne przysmaki. Mężczyzna okazał się wesołym gawędziarzem i z przyjemnością opowiadał o wszystkich okolicznych atrakcjach i zabytkach, które warto zobaczyć. Znał również wiele ciekawych historii i anegdot, dlatego Bartek i Ania natychmiast znaleźli z nim wspólny język.

Pan Ragnitz świetnie mówił po angielsku, więc bez problemu mogli się z nim komunikować.



– Co pan przeczytał? – spytała Ania, wskazując monachijską gazetę „Süddeutsche Zeitung”, w którą wpatrywał się pan Dieter.

– Och, przepraszam... – Mężczyzna ocknął się z zamyślenia.

Z lekkim zakłopotaniem popatrzył na Bartka, pałaszującego porcję lodów, i Anię, która w swojej Kronice Archeo rysowała zieloną alpejską łąkę, pełną pachnących kwiatów. Taki bowiem pejzaż, z majestatycznymi szczytami gór rysującymi się na tle błękitnego nieba, podziwiała z kawiarnianego tarasu.

– Nad jeziorem Starnberger znaleziono dwa ciała – odpowiedział pan Dieter, po czym umilkł. Zerknął na Anię i Bartka.

Nie chciał tych młodych ludzi szokować takimi sprawami, więc odbiegł od tematu.

– Jak wam się podoba Bawaria? – zapytał.

– Pięknie tu! – odparła Ania, zmieniając pastelową kredkę. Jednak zaintrygowana wzmianką z artykułu, chciała wiedzieć więcej. – Co się tam wydarzyło? Nad jeziorem Starnberger? Ktoś się utopił? – dodała z lekkim przestraszaniem.

– Na szczęście to nic tragicznego – odparł z westchnieniem ulgi pan Dieter, doczytawszy relację do końca. – Ta prasa coraz bardziej schodzi na psy! – mruknął. – Umieszczają w gazetach krzykliwe tytuły, by przyciągnąć uwagę. Ach! – zirytował się. – Człowiek zdąży się zmartwić, zdenerwować, przeczytawszy taki news, a potem okazuje się, że to jakaś głupota. Tytuł sugerował, że z jeziora wyłowiono topielców, i dopiero dalej jest wyjaśnione, że to nie były ludzkie ciała.

– A czyje? – zapytał Bartek, zerkając na gazetę.

Spodziewał się jakichś rewelacji o przybyszach z kosmosu albo innych równie idiotycznych wieści rodem z brukowca, ale pan Dieter czytał przecież całkiem poważną prasę.

Wreszcie mężczyzna rozwiał jego wątpliwości.

– Tak naprawdę to nie były ciała, lecz kukły. Wyjątkowo marny żart! – ocenił zniesmaczony.

– Żart? – zdziwiła się Ania.

– Nie wiem, jak to inaczej nazwać i co chciał osiągnąć autor tego kiepskiego dowcipu. Bądź co bądź, to król!

– Jaki król? – Zdumiony Bartek uniósł brwi.

– Już wyjaśniam. – Pan Ragnitz położył gazetę na stole i pokazał zdjęcie zrobione nad jeziorem Starnberger.

Na jego powierzchni unosiły się dwa ciała. Rzeczywiście wyglądało to makabrycznie, ale z treści artykułu wynikało, że ktoś wykonał ludzkie kukły i wrzucił je do wody.

– Jedną upodobnił do króla Bawarii – kontynuował niemiecki znajomy. – Do Ludwika II Wittelsbacha – uściślił.

– Nazywanego Bajkowym Królem? – upewniła się Ania.

– Właśnie tego.

– Jutro będziemy zwiedzać jego zamek. – Ania wskazała leżącą na stole ulotkę z wizerunkiem wspaniałego zamku Neuschwanstein.

– Mieliśmy również jechać nad jezioro Starnberger – przypomniał Bartek. – Po tym jak pan polecił nam to miejsce.

– Tak, ale w tej sytuacji nie wiem, czy to dobry pomysł. Jeśli znowu ktoś wywinie taki głupi numer, może was przestraszyć. Ba, sam bym się nie czuł komfortowo! – mówił pan Dieter, posapując z niezadowoleniem.

– Nie jesteśmy już małymi dziećmi! – zaprotestowała Ania. – Nie boimy się. Zwłaszcza zwykłych kukieł. Ale dlaczego ktoś upodobnił jedną do króla?

Pan Ragnitz zamyślił się, a po chwili rzekł:

– Nie wiem, dlaczego jakiś łobuz to zrobił. Bo to musiał być łobuz. Chciał chyba nawiązać do wydarzeń sprzed lat.

Mężczyzna na chwilę umilkł, a potem opowiedział Ani i Bartkowi smutną historię z ostatnich lat życia bawarskiego króla.



– Otóż – podjął opowieść – w podobnych do opisywanych w gazecie okolicznościach znaleziono zwłoki Ludwika Bawarskiego i jego lekarza. To bardzo romantyczna i jednocześnie tragiczna historia – podkreślił pan Ragnitz. – Ludwik był marzycielem. Interesował się sztuką, historią, lecz nie zajmował się za bardzo sprawami królestwa. Całkowicie poświęcił się budowie pałaców i zamków, nie bacząc na związane z tym konsekwencje, przede wszystkim finansowe. Nie słuchał swoich ministrów. Tymczasem wznoszone z wielkim rozmachem budowle pochłaniały krocie. Członkowie rodziny Wittelsbachów nie mogli spokojnie patrzeć, jak król trwoni rodzinną fortunę gromadzoną od pokoleń. Premier starał się namówić Ludwika do oszczędności, ale on zareagował na to bardzo gwałtownie i przedstawił jeszcze bardziej kosztowne plany. Sytuacja stała się niezwykle napięta i poważna.

Pan Dieter na moment umilkł, by zaczerpnąć tchu, a potem relacjonował dalej.

– Wkrótce zawiązał się spisek mający na celu odsunięcie króla od władzy. Przystąpił do niego wuj Ludwika, książę Luitpold, którego skuszono obietnicą funkcji regenta. Pozbawienie monarchy tronu nie było łatwe, dlatego spiskowcy postanowili udowodnić, że Ludwik jest chory psychicznie i jako niepoczytalny nie może sprawować rządów. Lekarz, który zgodził się wziąć udział w tym przedsięwzięciu, doktor Bernhard von Gudden, zajmował się w przeszłości bratem Ludwika, który rzeczywiście miał problemy psychiczne. Doktor miał postawić diagnozę. Nie była ona jednak zbyt rzetelna, ponieważ nie badał króla osobiście, lecz oparł się na zeznaniach licznych świadków z otoczenia Ludwika.

– Nie zbadał pacjenta? – zdziwił się Bartek.

– Spiskowcy nie chcieli, by król się zorientował, że zamierzają pozbawić go tronu. Oficjalne badanie od razu wzbudziłoby podejrzenia Ludwika – wyjaśnił pan Dieter. – A monarcha miał asa w rękawie i gdyby tylko się domyślił, co się święci, wykonałby ruch obronny.

– Co mógłby zrobić? – zaciekała się Ania.

– Skorzystałby ze swoich uprawnień – odparł pan Ragnitz. – Jednym z nich była możliwość rozwiązania rządu. Często odwoływał ministrów, gdy tylko któryś mu się naraził. Dlatego doktor Gudden swoją diagnozę oparł na zeznaniach dworzan.

– Czy wszystkie te relacje były wiarygodne? – dopytał Bartek.



– Można się tylko domyślać, że nie wszystkie. Tym bardziej że czasem zachowanie Ludwika było naprawdę dziwaczne. W trakcie zeznań ktoś na przykład twierdził, że służący usługujący przy stole nie mogą patrzeć na jedzenie ani na Ludwika albo że zamiast pukać do drzwi, służba musi w nie skrobać. Takie żądania musiały wydawać się jego otoczeniu dziwne i łatwo było przekonać wszystkich o niepoczytalności. Gdy Gud-den postawił właśnie taką diagnozę, aresztowano króla i zamknięto go w zamku Berg nad jeziorem Starnberger. Dla Ludwika to był wielki wstrząs.

– To tam znaleziono teraz kukły? – Ania chciała się upewnić, czy dobrze kojarzy fakty.

– Tak. Ale słuchajcie dalej.

Pan Ragnitz usadowił się wygodniej na krześle i przeszedł do sedna sprawy.

– Parę dni po uwięzieniu Ludwika rozegrał się ostatni, najbardziej dramatyczny akt tej historii. Pewnego dnia król i jego lekarz wybrali się na spacer leśną ścieżką niedaleko jeziora. Gdy minęło kilka godzin, a obaj mężczyźni nie wrócili do zamku, zorientowano się, że coś jest nie tak. Zaczęto ich

szukać. Tymczasem rozpełtała się burza i poszukiwania prowadzono w bardzo trudnych warunkach: wiał silny wiatr i padał rześisty deszcz. Wreszcie któryś z poszukiwaczy zszedł ze ścieżki i skręcił w stronę jeziora. Tam znalazł płaszcz króla. Kilka metrów dalej w płytkiej przybrzeżnej wodzie unosiły się dwa ciała. Były to zwłoki Ludwika i jego lekarza. A teraz dokładnie w tym samym miejscu znaleziono dwie kukły – zakończył, wzdychając, pan Ragnitz.

– Czy ta druga przypominała doktora Guddena? – zapytał Bartek.

– Wszystko na to wskazuje – odrzekł pan Dieter. – Ktoś dokładnie odtworzył to zdarzenie. Nie wiem tylko, dlaczego to zrobił i jaki miał w tym cel. Czy chodziło mu tylko o tanią sensację? Lub news do gazety?

– Albo liczbę polubień na Instagramie? – dodała Ania z kwaśnym uśmiechem.

– Tak, świat schodzi na psy – powtórzył swoje ulubione powiedzonko pan Ragnitz.

Po tym, jak poznali szczegóły smutnej historii Bajkowego Króla i okoliczności jego śmierci, opisane w gazecie zdarzenie z poprzedniego dnia zaniepokoiło Anię i Bartka.

Czy na pewno był to tylko kiepski żart?



## ROZDZIAŁ II

# Szaleństwo króla

Dlaczego Ludwik i jego lekarz zginęli w taki sposób? – zapytała Ania z przejęciem w głosie. Ta sprawa mocno ją zainteresowała, dlatego chciała się dowiedzieć o niej jak najwięcej.

Pan Dieter podrapał się po głowie i przez moment się zastanawiał, aż wreszcie rzekł:

– Do dzisiaj dokładnie nie wiadomo, co się wydarzyło tamtego feralnego dnia. Wyniki policyjnego śledztwa jednoznacznie wskazują winnego.

– Kto nim był? – dociekał Bartek.

– Sam Ludwik. – Pan Ragnitz westchnął. – Prawdopodobnie pokłócił się z doktorem Guddenem. Na ciele lekarza znaleziono ślady walki. Stracił też pół paznokcia przy dłoni. Te pół paznokcia znaleziono potem w kieszeni płaszcza Ludwika. Musiało więc dojść między nimi do szarpaniny. Może Ludwik próbował popełnić samobójstwo, a doktor chciał go powstrzymać? – snuł przypuszczenia Dieter. – Zdarł z króla płaszczy, lecz wtedy Ludwik wpadł w szal i zabił doktora, który pozbawił go władzy? A potem, kiedy zrozumiał, co zrobił, sam odebrał sobie życie? Według oficjalnej wersji śledztwa król



utonął – zakończył pan Ragnitz, lecz z wahaniem w głosie, jakby miał do powiedzenia coś jeszcze.

Po chwili, patrząc na zaciekawione twarze Ani i Bartka, dodał:

– Jest też zupełnie inna wersja. Nazwałbym ją, hm... bardziej sensacyjną.

– Prosimy o szczegóły! – Ania się niecierpliwiła.

– Otóż – zaczął pan Dieter, poprawiając okulary na nosie – niektórzy uważali, że Ludwik planował ucieczkę z wyspy, na której de facto został uwięziony. Przyłynął po niego zaufany rybak. Mężczyzna ten podobno twierdził później, że zna prawdę o tamtych wydarzeniach i że król wcale nie popełnił samobójstwa.

– Więc co się stało? – Bartka coraz bardziej fascynowała ta historia.

– Rybak twierdził, że król w trakcie ucieczki został zastrzelony przez strażnika, i to w momencie, gdy siedział już w łodzi – oznajmił pan Dieter.

– Byłyby na to dowody – zauważyła Ania. – Choćby rana postrzałowa.

– Bardzo słuszna uwaga. – Ragnitz kiwnął głową z uznaniem. – W raporcie z obdukcji nie ma mowy o żadnej ranie postrzałowej. Ale jeden drobny fakt mógłby świadczyć o tym, że Ludwik nie zginął przez utonięcie.

– Czyli coś się jednak nie zgadzało w śledztwie? – podchwycił Bartek.

– Gdy znaleziono Ludwika, jego ciało unosiło się na powierzchni jeziora, a to znaczy, że jego płuca pełne były powietrza, a nie wody. Gdyby się utopił, do płuc dostałaby się woda.

– Ale gdyby został zastrzelony i wpadłby do wody, przez jakiś czas mógłby unosić się na powierzchni? – dociekał Bartek.

– Właśnie tak. Lecz ta wersja należy do licznych teorii spiskowych, które pojawiły się wkrótce po tak niespodziewanej śmierci monarchy – zakończył pan Ragnitz.

– Wydaje mi się, że to łatwe do zweryfikowania. Nie próbowano wyjaśnić tej zagadki? – dopytywał dalej Bartek.

– Problem w tym, że do dziś rodzina Wittelsbachów nie udzieliła zgody na powtórne zbadanie szczątków króla.

– Przecież to tylko podsycza ciekawość i rodzi dalsze spekulacje – zauważył Bartek.

– Może dzięki temu król zyskał nieśmiertelność? – stwierdził z nostalgią w głosie pan Ragnitz.

Ania, milcząc przez dłuższą chwilę, rozmyślała o wszystkim, co usłyszała. Nadal się zastanawiała, czy wczorajszy incydent

z kukłami nad jeziorem Starnberger ma coś wspólnego z postacią króla Ludwika.

Gdy zostali z Bartkiem sami, zagadnęła brata:

– Pan Dieter uważa, że kukły w jeziorze to tylko paskudny żart, ale mnie nie daje spokoju fakt, że w zamierzony sposób nawiązują do prawdziwych zdarzeń.

– Jakby ktoś zrobił to celowo – ostrożnie zauważył Bartek.

– Właśnie – odparła Ania z zamyśloną miną.

\*\*\*

Ciekawska kawka usiadła na parapecie. Na moment zastygła w bezruchu, gdy za szybą przesunął się jakiś cień. Już chciała poderwać się do lotu, gdy cień zniknął.

Człowiek mieszkający za oknem czasem zostawiał jej parę okruszków chleba, którymi mogła się pożywić. Nigdy nie zrobił jej krzywdy, więc kawka lubiła tu przylatywać. Oswoiła się z widokiem człowieka. Ba, nawet zamieszkała w jednym z otworów wentylacyjnych pod dachem budynku. Dlatego często prześadywała na tym parapecie.

Ptak był bardzo inteligentny i ciekawiło go wszystko, co człowiek robił w swoim domu, a on wcale jej nie przeganiał. Ale niedawno to się zmieniło. Na parapecie nie pojawiały się już okruszyny chleba, a właściciel mieszkania wyglądał zupełnie inaczej. Co się stało z poprzednim człowiekiem?

Kawka miała nadzieję, że nowy również będzie ją dokarmił, ale ten osobnik był jakiś dziwny. Miał nieprzyjemną minę i z furią przeganiał wszystkie ptaki, nawet nieszkodliwe, małe wróble. I robił coś tajemniczego w tym swoim domu.

Przez kanał wentylacyjny, w którym mieszkała kawka, dobiegały dziwne odgłosy. Na przykład monotonne turkotanie jakiejś maszyny.

Tego dnia młody ptak dojrzał za szybą coś intrygującego. Człowiek pochylony nad roboczym stołem, zasłanym skrawkami materiału, tworzył jakiś przedmiot. Co on tam robił?

Kawka przekrzywiła głowę, patrzyła raz jednym, raz drugim okiem, by dojrzeć coś więcej. Mężczyzna trzymał w dłoniach przedmiot, który miał dwie ręce, dwie nogi i głowę z jasnymi, długimi włosami...

„Czy to młode tego człowieka?” – zastanawiała się kawka. Latając nad ludzkimi siedzibami, widziała już niejedno.

Doszła do wniosku, że to jednak nie jest mały człowiek i że nie musi się obawiać tego nowego lokatora. „Jest nieszkodliwy” – oceniła. W przeciwieństwie do tego dużego. Zaskoczona odsunęła się od szyby, gdy pochylony nad stołem niemiły osobnik wykonał zbyt gwałtowny ruch. A potem uśmiechnął się zadowolony, oceniając wyniki swojej pracy.

Kawka już wiedziała, co stworzył. Sztucznego człowieka, który sam nie chodzi, nie macha rękami i nie rzuca okruchów chleba.

To kukła.

„Zupełnie bezużyteczna” – uznał ptak, po czym odleciał.

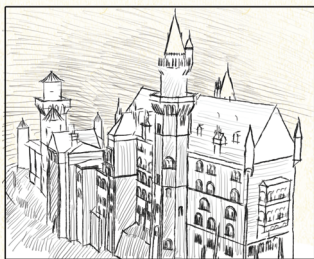
## Z Kronik Archeo

*Od kilku dni jesteśmy w Bawarii. To jeden z najpiękniejszych landów, czyli krajów związkowych Niemiec. Zwiedzamy muzea, zamki, pałace, dużo spacerujemy i jeździmy na rowerach.*

*Właśnie dołączyli do nas Gardnerowie. Niestety, pani Melinda i jej mąż musieli wrócić do Londynu. Mary Jane, Jim i Martin pozostali pod naszą opieką. Towarzyszy nam również panna Ofelia. Wujek Ryszard nie mógł z nami przyjechać, ponieważ w muzeum*

*trwa remont dachu i musi wszystkiego osobiście dopilnować. Kazał Ofelii dobrze się bawić bez niego i prosił, by dała nam więcej luzu. Kochany!*

*Dużo tutaj maluję, bo krajobrazy Alp zachęcają, by wziąć do ręki ołówek lub farby. Mary Jane nie wypuszcza z rąk aparatu, Martin przygląda się każdej roślince i owadowi, a Bartek zgłębia historię regionu. Jim jak zwykle coś kombinuje, ale nie wiemy jeszcze co.*



### Zamek Neuschwanstein

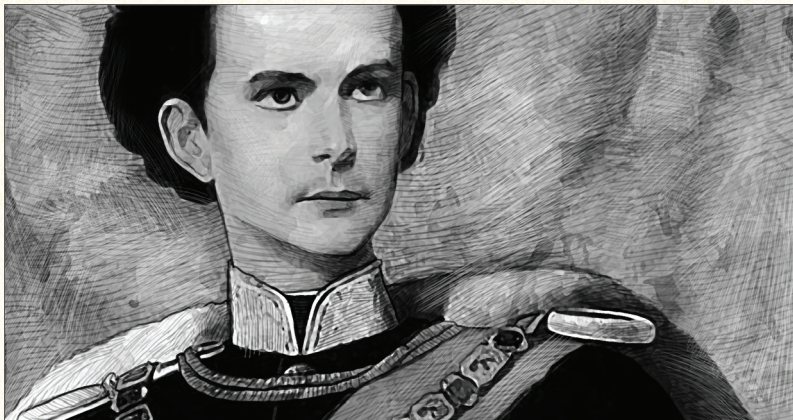
wznosi się na skale w Alpach Bawarsko-Tyrolskich, koło Füssen, nad przełomem rzeki Pollak. Nigdy nie został ukończony. Jego budowa trwała od 1869 roku aż do tajemniczej śmierci jego twórcy, Ludwika II Wittelsbacha, zwanego Szalonym lub Bajkowym Królem. Zamek jest utrzymany w stylu neogotyckim, ze smukłymi basztami obronnymi z krenelażem, najeżony mnóstwem wieżyc. Malowniczo usytuowany na wysokiej skale nad jeziorem Alpsee stał się symbolem Bawarii i jest jedną z najchętniej odwiedzanych atrakcji turystycznych w Niemczech.

*Często przesiadujemy w kawiarni, która znajduje się niedaleko naszego wynajętego domu. Lubi tam też przychodzić pan Dieter Ragnitz. Zaprzyjaźniliśmy się z nim, bo opowiada interesujące historie. W zanadrzu zawsze ma jakąś ciekawostkę sprzed lat. Na co dzień mieszka w Berlinie, a do Bawarii przyjechał na krótki odpoczynek.*

*Opowiedział nam trochę o królu Ludwiku II, który zasłynął głównie jako budowniczy wspaniałych zamków. Jutro będziemy zwiedzać jeden z nich – Neuschwanstein, którego nazwę można przetłumaczyć jako Nowy Łabędzi Kamień. To chyba jego najśłynniejsza budowla, osadzona na wysokiej skale, często skąpana w chmurach.*

*Już nie mogę się doczekać kolejnej przygody!*

*Ania*



## Ludwik II Wittelsbach

urodził się 25 sierpnia 1845 roku w pałacu Nymphenburg, niedaleko Monachium. Był pierworodnym synem Maksymiliana II i księżniczki pruskiej Marii. Dzieciństwo spędził wraz z młodszym bratem w zamku Hohenschwangau. Na wakacje wyjeżdżał do willi Berchtesgaden. Po śmierci ojca, w wieku 18 lat, został królem Bawarii.

Ludwik był władcą rozmiłowanym w sztuce. Cenił muzykę Richarda Wagnera i wspierał kompozytora finansowo. Dzięki jego mecenatowi Wagner mógł zrealizować wiele swoich muzycznych wizji.

Ludwika nazywano Szalonym Królem. Przydomek ten zyskał, ponieważ był wyjątkowo ekscentryczną osobą. Niechętnie zajmował się sprawowaniem władzy i polityką. Zafascynowany średniowieczem, legendami arturiańskimi i germańskimi mitami, utożsamiał się z tajemniczym rycerzem Lohengrinem, którego postać w łodzi ciągniętej przez białego łabędzia pojawia się w operze Wagnera.

Bardzo skryty, pogrążony w marzeniach coraz częściej izolował się od świata zewnętrznego i zaszywał w swoich pałacach. Przeznaczał krocie na wyposażenie i wystrój ich wnętrz. Nie chciał słyszeć o ograniczeniach finansowych i problemach państwa. Wreszcie w kręgach rządowych zawiązał się spisek mający na celu odsunięcie Ludwika od władzy. Do spisku dołączył jego stryj, książę Luitpold.

Króla uznano za niepczytalnego i przewieziono do zamku Berg, na południe od Monachium. 13 czerwca 1886 roku w jeziorze Starnberger znaleziono ciało Ludwika II i jego lekarza Bernharda von Gudden. Doktor należał do spisku i to on postawił diagnozę o niepoczytalności króla.

Okoliczności śmierci Ludwika nigdy nie zostały do końca wyjaśnione. Rozważano samobójstwo i morderstwo.

Król został pochowany w kościele św. Michała w Monachium.

Do dziś trwają dyskusje na temat niepoczytalności władcy. Niektórzy uważają, że jego dziwne zachowanie wynikało z tego, że był ogromnie wrażliwym człowiekiem, niepotrafiącym poradzić sobie z ciężarem sprawowania władzy. Inni zaś twierdzą, że chorował na porfirię, która może się objawiać bezsennością, paranojami czy światłowstrętem.



## ROZDZIAŁ III

# Feralny most

Punktualnie o drugiej Ostrowscy i Gardnerowie weszli do zamku Neuschwanstein. Towarzyszyła im panna Ofelia, która za nic nie chciała przegapić takiej wycieczki.

Wielonarodowa grupa zwiedzających liczyła zaledwie kilkanaście osób. Ania z zaciekawieniem słuchała głosu płynącego ze słuchawek audioprzewodnika i uważnie się rozglądała.

Niemal wszystkie dostępne do zwiedzania pomieszczenia zdobiły misternie wykonane boazerie, kunsztownie rzeźbione meble i liczne obrazy. Ścienne malowidła przedstawiały sceny z niemieckich sag, którymi zafascynowany był Ludwik II. Często pojawiał się również na nich motyw łabędzia.

Bogate wnętrze sali tronowej przypominało bizantyjską świątynię: wszędzie lśniły złocenia i pyszniły się cenne tkaniny. „Nic dziwnego, że wizja króla była aż tak kosztowna” – pomyślała Ania.

Po zwiedzaniu Ostrowscy i Gardnerowie udali się jeszcze na Most Mariacki, zawieszony nad dziewięćdziesięciometrową przepaścią. Roztaczał się z niego niezapomniany, malowniczy widok na bajkową, majestatyczną bryłę zamczyska osadzonego na szczycie wysokiej skały.



Mary Jane przeciskała się między turystami, by wykonać jak najlepsze zdjęcie. Tymczasem panna Ofelia doszła do połowy mostu i nagle zastygła w bezruchu.

– To nie na moje nerwy! – mamrotała pod nosem.

Widząc pod sobą przepaść, natychmiast wpadła w panikę. Kolana zaczęły jej drżeć i w pierwszej chwili nie miała odwagi ani iść do przodu, ani zawrócić.

– Daj mi rękę – Pani Beata podała przyjaciółce pomocną dłoń. – Pójdziemy dalej razem.

– O nie, nie! – Panna Ofelia energicznie potrząsnęła głową.

– Czy ten most się nie zawali? – zapytał Jim specjalnie głośno, by panna Ofelia to usłyszała.

– Nic się na pewno nie zawali! – uspokajał stanowczym głosem pan Adam. – Nie wygłupiajcie się, chłopcy. – Tę uwagę skierował do Jima i Martina, którzy żartowali sobie z lęku wysokości panny Ofelii.

– Nie byłbym tego taki pewien – odparł Martin teatralnym głosem. – O, chyba już się ugina! – Zachwiał się, po czym obaj chłopcy zachichotali i pobiegli na drugą stronę mostu, by pomachać stamtąd pannie Ofelii i pokazać, że nie są takimi strachajłami jak ona.

Państwo Ostrowscy precyzyjnie się między turystami i zamiast podziwiać widoki, skupili się na tym, by dotrzeć do żywiołowych bliźniaków, zanim coś narozrabiają albo, nie daj Boże, spadną.

– Zgrywusy! – mruknęła z niezadowoloną miną Mary Jane.

– Ciociu, naprawdę nic się nie stanie, oni tylko tak żartowali. – Ania próbowała pocieszyć pannę Ofelię.

– Wiem, ale... dalej idźcie sami. Ja zawrócę. – Westchnęła.

Zebrała się na odwagę i na lekko uginających się nogach zaczęła się wycofywać, usiłując nie patrzeć w dół.

– Zaczekam na was przed mostem! – zawołała do Ani i Mary Jane.

Było to ostatnie zdanie, jakie usłyszały od Ofelii...

\*\*\*

Pociąg zatrzymał się na dworcu w Amsterdamie. Wsiadł z niego niewysoki mężczyzna. Przez moment stał niezdecydowany na peronie, rozejrzał się, jakby szukał kogoś wzrokiem, aż wreszcie wraz z tłumem innych pasażerów skierował się do wyjścia.

*W Amsterdamie niemal na każdym kanale można zobaczyć łodzie mieszkalne. Pierwsze domy na wodzie powstały po drugiej wojnie światowej, gdy z konieczności musieli w nich zamieszkać ludzie, których kamienice zostały zburzone. Moda na mieszkanie na łodziach pojawiła się później. Dzisiaj barki to nieodłączny element krajobrazu stolicy Holandii.*



Na ulicy znowu się zatrzymał. Przerzucił swoją brązową torbę na drugie ramię, po czym spojrział na zegarek. Ktoś śpieszący się na pociąg potrącił go przez nieuwagę, przeprosił i pobiegł dalej. Mężczyzna odruchowo przycisnął torbę do boku, jakby miał w niej coś cennego.

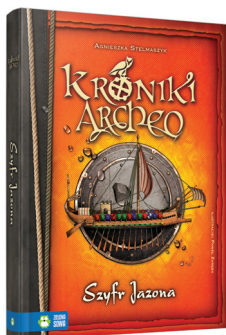
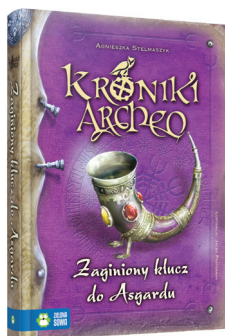
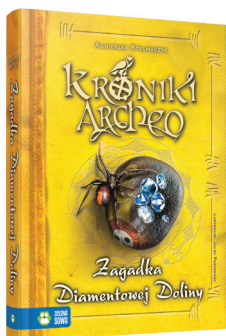
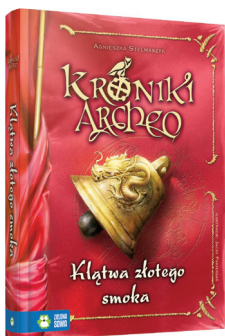
Wyraźnie na kogoś czekał, lecz ten ktoś nie pojawił się punktualnie. Masy podróżnych sunęły w jedną i drugą stronę. Jedni śpieszyli się na dworzec, inni z niego wychodzili, a mężczyzna wciąż stał niezdecydowany.

W końcu uznał, że nie będzie dłużej czekał, i ruszył przed siebie. Przekroczył most prowadzący na sztuczną wyspę, na której znajdował się neorenesansowy gmach dworca o bogato zdobionej fasadzie, a potem zwrócił się ku najbliższemu kanałowi, na którym stały zacumowane mieszkalne barki.

Mijał wiele łodzi i barek. Niektóre z nich były pięknie odrestaurowane, wiele miało ogrody na dachach, było też sporo dużych i nowoczesnych.

Mężczyzna przyciskający brązową torbę do ciała szukał niepozornej, nierzucającej się w oczy łodzi o okrągłych okienkach i błękitnych drzwiach.

A gdy ją znalazł, uśmiechnął się zadowolony.



Nowa seria  
Agnieszki Stelmazyk



**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie  
rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej  
przez Wydawnictwo Zielona Sowa.  
Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji  
bez pisemnej zgody Wydawnictwa Zielona Sowa.**

Serdecznie dziękujemy za pobranie fragmentu książki!  
Mamy nadzieję, iż przypadł Państwu do gustu!

Już dziś zapraszamy do zakupu książki w naszym sklepie  
**[www.zielonasowa.pl](http://www.zielonasowa.pl)**

# Porwanie! Szantaż! Bezcenny klejnot!

Ania i Bartek Ostrowscy odpoczywają z rodzicami i przyjaciółmi w sielskim alpejskim miasteczku. Spokój nie trwa jednak długo – w czasie zwiedzania zabytkowego zamku porwana zostaje panna Ofelia!

Jaki jest związek pomiędzy porwaniem a dziewiętnastowiecznym władcą Bawarii? Czy szantażysta zostanie zdemaskowany? I czy dwóm rodzinom archeologów uda się odszukać legendarne Oko Węża? Pytania się mnożą, czasu na rozwikłanie zagadki jest coraz mniej, a Ostrowskim i Gardnerom zaczyna grozić śmiertelne niebezpieczeństwo!

## Oko Węża

Dziesiąty tom bestsellerowej serii Kroniki Archeo!

Fascynująca zagadka śmierci bawarskiego króla, drogocenny klejnot ukryty w sercu indyjskiej dżungli, tajemnicze zaginięcia i przerażający lalkarz prowadzący niebezpieczną grę, w której stawką może być życie...

# KRONIKI ARCHEO

Zajrzyj na:  
zielonasowa.pl

9+  
WIEK

ISBN 978-83-8073-757-0



9 788380 737570 >

Patroni:

  
Portal informacyjno-rozrywkowy



  
WYDAWCA: WYDZIAŁ EDUKACYJNY IŚŁA, LONDON, KLASA 1-3